

Poeta tamtej Polski W stulecie urodzin Józefa Czechowicza (fragmenty)

W Dzienniku Jana Lechonia, pisanym w Nowym Jorku w latach 50., można przeczytać wydziwiania na takich (jak ja na przykład), którzy nadal pochwalnie piszą o poezji Józefa Czechowicza, bo przecie o nim za dwadzieścia lat nikt nie będzie wiedział. Lechoń wymówił te słowa w złą dla siebie godzinę. Upłynęło 50 lat od tamtej chwili i wiadomo, że miejsce Józefa Czechowicza w kanonie polskiej poezji jest niepodważalne. [...]

Pogardliwy sąd Lechonia o Czechowiczu był znamieny dla poetów Skamandra, którzy po prostu nie mieli ucha dla wszystkiego, co odbiegało od ich poetyki opartej na tradycyjnych wzorcach metrycznych. Wszystko to są dzisiaj dawne sprawy, ale kiedyś dotkliwe i przesądzające o buncie zarówno pokolenia Czechowicza, jak mojego przeciwko dominującej pozycji poetów Skamandra.[...]

Czechowicz [...] był piłsudczykiem, tylko, by tak rzec, „drugiego rzutu”. Opieką otaczał go piłsudczyk, Wilam Horzyca, któremu Czechowicz zawdzięczał stypendia, przeniesienie do Warszawy, pracę w sanacyjnym „Pionie” i wystawienie sztuki *Czasu jutrzejnego* w Teatrze Nowym (4 lutego 1939) w Warszawie w inscenizacji Horzycy i reżyserii samego Aleksandra Zelwerowicza.

Początki poezji Czechowicza stały pod znakiem, o czym dziś już nikt nie wie, wierszy rosyjskich (Jesienina), szybko jednak wyzwolił się z tych wpływów, chociaż jego znajomość języków wschodniosłowiańskich wyraziła się w przekładach, głównie z ukraińskiego. Jego emancypacja łączyła się chyba z powstaniem w Lublinie grupy poetyckiej „Reflektor” i wrażliwością na działania Awangardy krakowskiej. Tytuł jego pierwszego tomu *Kamień* (1927) był taki sam jak pierwszego tomu Osipa Mandelsztama (wydanego w 1913), choć nie wiem, czy zdawał sobie sprawę z tej zbieżności.

Jego poetyckie dojrzewanie przypadło na pierwszą dekadę niepodległego państwa, czyli przed kryzysem ekonomicznym, bezrobociem i nędzą drugiej dekady, kiedy moje pokolenie ze zrozumiałych względów stało się katastroficzne i apokaliptyczne. Czechowicz był dla nas mistrzem, bo wcześniej odezwała się w jego wierszach pesymistyczna nuta, w dużym stopniu z powodów osobistego przeznaczenia. Człowiek pogodny, lubiący się śmiać, ze znakomitym poczuciem humoru, nosił w sobie strach przed dziedzicznym obciążeniem syfilisem ojca i chorobą umysłową, a także przecucie rychłej śmierci [...]

Czechowicz był jednym z organizatorów naszego buntu przeciwko „Wiadomościom Literackim” i hegemonii Skamandra, co wyraziło się w roku 1934 tzw. „najazdem awangardy” na Warszawę, jako że młodzi poeci pochodzili przeważnie spoza stolicy. Najwybitniejszymi indywidualnościami na tym zjeździe byli Julian Przyboś i Józef Czechowicz. Wtedy właśnie go poznałem i tak zaczęła się przyjaźń, to znaczy przyjęcie mnie do loży, czy niemal Klubu Pickwicka, w którym Józek wyznaczał tytuły, siebie nazywając „Cesarzem encyklopedii”, mnie mianując „Bratem strasznym”, co w rytuale masońskim niegdyś znaczyło „mistrz wtajemniczeń”.

Bunt awangardy zaskoczył „Wiadomości Literackie” niepojętym fermentem wybuchającym z „nizin” ubogiego polskiego prowincjonalnego życia. Uważany przez redaktora Grydzewskiego za wielkiego poetę Jan Lechoń był wtedy attaché kulturalnym Ambasady Polskiej w Paryżu. Mój niechętny ton, z jakim mówię o Skamandrze, ma coś z urazu „nizin” do „wyżyn” [...]

[...] Poezja Józefa Czechowicza była dla mnie, już kiedy czytałem ją po raz pierwszy, połączona z Szymonowiczem, Zimorowiczem i w ogóle z aurą poezji przełomu XVI i XVII wieku. Jest w niej, jak w tamtej liryce, jakaś serdeczność i nawet dziecinność, występująca także w polskich kolędach. Nigdy nie odczuwałem czegoś podobnego czytając awangardzistów krakowskich, Peipera i Przybosia [...] Jak filtrowały się wpływy na młodego Czechowicza, trudno powiedzieć, w każdym razie był jednym z tych, którzy odeszli od wiersza sylabotonicznego i zastąpili go wierszem kształtowanym według wymagań własnego ucha.

Próby tłumaczenia Czechowicza na angielski nie udawały mi się. Jego obrazy pozbawione dźwięków polszczyzny nie potrafią nic unieść i właściwie mało znaczą. Cała jego muzyczność jest też poddana szczególnej zasadzie kompozycji, jak nasze marzenia senne. Pod pewnymi względami poszedł też dalej niż Awangarda krakowska, bo zniósł duże litery i znaki przestankowe, co znakomicie godziło się z jego układami jakby sennych skojarzeń. Ta właśnie innowacja oddziaływała na młodszych poetów, którzy w latach 30. masowo pisali pod Czechowicza. Ten nie miał w sobie cech wodza, jak na przykład Peiper i Przyboś, ale otoczony podziwem młodych, został niejako zmuszony do objęcia przewodnictwa. [...]

Artykuł w całości dostępny na stronie: <http://www.tygodnik.com.pl/numer/280111/milosz.html>